

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

w **Warszawie**: Rocznie rs. 6.— Półrocznie rs. 3.— Kwartalnie rs. 1 k. 50.
w **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8.— Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2.

W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21.— Półrocznie marek 11.
W **Galicji**: Rocznie zlr. 12.— Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru Krzyż na Dalekim Wschodzie, przez A. Werytusa. — Moje wrażenia, przez Szczepana Jeleńskiego, III. — Z areny „wolnej myśli”, przez Rostratusa. I. — Na zycielowy bój! (wiersz), przez Zofię Kępczkowską. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Odsłonięcie pomnika Mickiewicza we Lwowie. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku**: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

KRZYŻ NA DALEKIM WSCHODZIE

przez A. Werytusa.

PRZEDSŁOWIE.

Cały świat zwraca w tej chwili wyczerpaną uwagę na Daleki Wschód. Straszna i mordercza wojna, tocząca się na lądzie i oceanie, stanowi jeden z tych momentów dziejowych, które wytwarzają epokę. Historia, *magistra vitae*, poucza nas, że podobne kataklizmy wywierają wpływ nie tylko na ustrój polityczny państw i narodów. Siegają one zawsze daleko głębiej, przynosząc zmiany w znaczeniu ogólnocywilizacyjnym.

Dla myśliciela chrześcijańskiego, dla każdego człowieka wierzącego w stopniowy lecz stanowczy tryumf Krzyża Chrystusowego na całej kuli ziemskiej — cywilizacja pozostaje w ścisłej łączności z religią chrześcijańską. Powoływani się różnych „duchów mocnych” na pewne objawy rozkwitu cywilizacyjnego po za chrystyanizmem, niczego nie dowodzi. Objawy te, w stosunku do trwającego przez 19 wieków pochodu ludzkości pod znakiem Krzyża były nikłe i krótkotrwałe.

Wszelka budowa cywilizacyjna bez fundamentu Chrystusowego czyni wrażenie przysłowiowych gmachów na piasku. Można je wznieść wspaniale, ale czy się długo ostoja?

Tak było z tyle sławioną cywilizacją arabską, tak zmartwiały i skostniały Chiny, które przecież przed wiekami wyprzedzały inne ludy.

Zresztą i wśród samych społeczeństw chrześcijańskich, historia wskazuje na znamienne oscylacje, stwierdzające łączność cywilizacji z Chrystyanizmem, o ile pod nazwą pierwszej rozumiemy nie tylko dorobek naukowy, ale całą sumę czynników rozmaitych, składających się na pełnię moralnego i obyczajowego postępu.

Otóż w momentach słabnięcia religii, słabła i tak pojęta cywilizacja. Wszelakie zdziczenia, upadki moralne, nawroty ku poganizmowi, łamanie pęt i hamulców etycznych, zawsze poprzedzało, jako przyczyna ideowa, „branie za nawias” Chrystyanizmu.

Ztąd, jak się rzekło, myśliciel chrześcijański musi na podstawie nie tylko wiary Objawionej, ale i faktów spełnionych, w ciągu tylu wieków trwającej ery Chrystusowej, uznać za niewzruszoną i jedynie pewną zasadę: *per Crucem ad lucem*.

Więc i cały Daleki Wschód, a w szczególności owa Japonia, o której się dziś tyle słyszy, budzić muszą żywe zainteresowanie, dalej sięgające niż chwila bieżąca. Zainteresowanie takie pozostaje właśnie w związku z nadmienioną ścisłą łącznością cywilizacji i religii Chrystusowej.

Daleki Wschód — powiadają nam — jest w przededniu wielkiego ruchu cywilizacyjnego. Japonia, która w zdumiewająco krótkim okresie czasu przyswoiła sobie tyle

dorobków kultury europejskiej, występuje na widownię jako nauczycielka i mistrzyni rasy żółtej. Co z tego wyniknie? Czy i kiedy bezduszny jeszcze olbrzym chiński ocknie się i jakie to będzie miało następstwa?

Tysiące pytań, wniosków, mniej lub więcej śmiałych, a w wielorakiem oświetleniu stawianych horoskopów, krzyżuje się teraz po świecie z racyi wypadków rozgrywających się na Dalekim Wschodzie.

Nie silimy się ich przytaczać a tembardziej nad nimi zastanawiać. Zakreśliłiśmy sobie w zamierzonej pracy skromniejszą, niemniej daleko szerszą, niż sprawy polityczne lub ekonomiczne, ramy. Nas w tej chwili zajmuje takie pytanie:

Czy Daleki Wschód, nad którym panuje jeszcze mrok bałwochwalstwa, jest już blizkim przyjęcia wiary Chrystusowej? Czy w szczególności Japonia byłaby skłonna osiągnąć pełnię cywilizacji w postaci religii chrześcijańskiej, bez której owa wybujała, egzotyczna kultura ma warunki trwałości tylko... egzotycznej?

Pytania te nas mocno zajmują, chociaż odpowiedź na nie bardzo trudna. Więc i o nią kusić się nie będziemy.

Ale za rzecz niezmiernie celową i poniekąd aktualną uważamy rozważyć w treściwym zarysie przeszłość Dalekiego Wschodu pod względem krzewienia się chrześcijaństwa na tamiecznym gruncie.

Bez pretensyi do jakiegoś głębszego a tembardziej wyczerpującego studium, o misjach na lądach azjatyckich — pragniemy jedynie przedstawić czytelnikom kilka wybitniejszych dziejowych usiłowań misyjnych, przedsiębranych ku nawróceniu bałwochwalców tamtejszych, ze szczególnem uwzględnieniem faktów zaszłych ostatnimi czasy, to jest od drugiej połowy ubiegłego wieku.

Uważny a łaskawy czytelnik z faktów tych niech wywnioskuje, jak się utrwał i utrwała widomy symboliczny Znak zbawienia: „Krzyż na Dalekim Wschodzie”.

I.

Początek misyj łączny z założeniem Kościoła Chrystusowego. — Protoplasta duchowy misjonarzy. — Powołanie z góry. — Różnice między misjami katolickimi a protestanckimi. — Przykłady i cytaty. — Organizacja misyj. — Protektorat francuzki na Dalekim Wschodzie.

Od kiedy zaczęło się krzewienie wiary chrześcijańskiej, czyli t. z. misye? Od tej chwili, gdy Jezus Chrystus przed Wniebowstąpieniem rzekł do Apostołów:

„Idąc, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chociaż wszystko com wam przykazał”.

Dzieje Kościoła nie są czem innym jak dziejami misyj, które trwają od początku Chrystyanizmu i trwać będą do końca czasów. Pierwszymi misjonarzami byli Apostołowie, owi „rybacy dusz ludzkich”. Podzieliłi oni świat między sobą i opasali go siecią Bożą. Jest wielkie prawdopodobieństwo oparte na tradycyi, że Śty Tomasz apostołując w Indyach dotarł do Japonii i Chin. Ślady parafii chrześcijańskiej odnaleziono w Indyach przed 535 rokiem,

a w XIII wieku w Pekinie przebywał arcybiskup, mający pod swoim zwierzchnictwem czterech biskupów sufraganów.

„Połów dusz“ dla Chrystusa, dla Nieba, dla zbliżenia przyobiecane „królestwa Bożego na ziemi“ z „jednym Pasterzem i jedną owczarnią“, w szeregu wieków, z pokolenia w pokolenie, wciąż się odbywał i odbywa, a zawsze z pomyślnym wynikiem.

Skoro się ogarnie myślą całokształt misyj, czyli historii Kościoła, co na jedno wychodzi, widzi się stopniowy, podlegający rozmaitym wahanom, w tym lub innym zakresie kuli ziemskiej, ale nieodmiennie wzrastający postęp Krzyża.

A jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wzrost ten potęgował się przez męczeństwo idących śladami Mistrza Apostołów i ich następców, tak i później każdy tryumf Krzyża znaczył się obficie krwią Jego krzewicieli, czyli misjonarzy. Albowiem prawdziwy apostoł chrześcijański pracuje, cierpi i umiera śmiercią męczeńską, raduje się pośród mozołów i samą śmierć pokonywa. Dlatego historia głoszenia Ewangelii bałwochwalcom po wszystkie czasy jest martyrologią.

Protoplastą, w porządku duchowym, wszystkich prawdziwych krzewicieli wiary jest S-ty Paweł, zwany Apostołem narodów, który słusznie mógł rzec o sobie:

„Słudzy Chrystusowi są? Więcej ja. W pracach rozlicznych, w ciemnicach obficie, w razach nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od żydów po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej, trzykroć byłem bit różgami, razem był kamienowany“.

Sty Franciszek Ksawery i tysiące innych czemże są, jeśli nie następcami S-go Pawła, okazującymi toż samo powołanie, poddającymi się tym samym męczarniom i mającymi prawo, tak samo jak on, powiedzieć: „Słudzy Chrystusowi są? Więcej ja“.

Dar Boży: powołanie, jest źródłem siły i życia misjonarzy, a objawia się w nich przez: wyrzeczenie się świata, miłość bez granic, męstwo niezłomne, mądrość i siłę nieugiętą. Ślicznie to objaśnił jeden z misjonarzy indochińskich w następujących słowach:

„Biada kapłanowi, któryby tu przybył nie będąc powołanym przez Boga. Byłby to najnieszczęśliwszy człowiek, a sprowadziłby i własną ruinę i ruinę wielu innych ludzi. Tylko istotnie powołany może śmiało udać się między pogan, gdyż ręka Boża spoczywać na nim będzie. Czy wyciśnie on ślady stóp swoich na dzikich pustkowiach Mongolii i Mandżuryi, czy na wyspach japońskich wielkiego oceanu, misya jego jest zapewniona; jeżeli zatryumfuje on, to chwała należeć się będzie jego Panu; jeżeli zginie, to śmierć jego nigdy bezowocną nie zostanie, a jemu zapewni koronę wiekiustą“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg.)

— Mości panie, ja tego słuchać nie mogę, waćpan najwidoczniej jesteście chory...

— Tak! Jestem chory... Pod wpływem twych oczu cudnych straciłem pomiarkowanie, nakazane przez względy światowe, wymagające, abyśmy wszędzie grali komedye... Stałem się zuchwałym, ale w tej nadziei, że zuchwałości tej ty, pani, nie skarcisz — lecz przeciwnie, uznasz jej słuszność i na pastwę czarnej rozpaczki mnie nie pozostawisz... O słowo, drobne słówko nadziei błagam!

— Mości panie — rzekła porywco Krasnowolska — za długo słucham słów, które mi dotkliwie uwłaczają. Na jego wybryk szalony mogę mieć tylko słowo pogardy. Od tej chwili znajomość nasza skończona. Z ludźmi takiej miary, którzy w poniewierce mają Boga, prawa Jego

MOJE WRAŻENIA.

III.

Z Konstancyi marszruta nasza wiodła na Zurich z kilkogodzinnym postojem w Szafhuzie, dla zobaczenia sławnego na cały świat wodospadu Renu.

Wracając od „kamienia Husa“, wstąpiliśmy raz jeszcze do katedry, lecz trafiwszy na pogrzeb jakiś, czempredziej, nie chcąc zakłócać sobie pogody ducha, usunęliśmy się na brzeg jeziora, w to właśnie miejsce, gdzie zeń od wieków rodzi się królewski Ren.

O! ty błękitno-siny królu! Widziałem cię już dawniej, tam dalej na północy, ze wzgórzy Odenwaldu.

Stałem na szczycie baszty ruin Auerbachu, a ty, lśniący cały w zachodzącym słońcu, opowity w mgły i długie pasma dymów niewidzialnych parowców, jak złota nić babiego lata, przecinałeś mi olbrzymi widnokrąg.

Tam, choć tak odległy, pełen byłeś majestatu i spokoju męskiego wieku — tu wązki, nikły, otulony w powijaki kamiennych brzegów, przewiązany mostem, tyś niemożliwym na łonie matki jeziora...

A za chwilę, za kilka chwil, ujrzę cię w twym młodzieńczym buncie i szale.

I jechałem ku Szafhuzie z lękiem i niedowierzaniem. Bałem się o piękność wodospadu, niedowierzałem, iżby rzeczywistość dała tak olśniewający obraz, jaki tworzyła wyobraźnia.

Na dzień tego uczucia leżała zapewne egoistyczna obawa, czy zamiast godziny porywających wzruszeń, najbliższa przyszłość nie przyniesie mi gorzkiej chwili rozczarowania i zawodu...

Być może — nie wiem... ale to wiem, iż obawa ta znikła przy pierwszym spojrzeniu na wodospad.

A potem, gdy przybliżając się doń, z coraz innego punktu biegłem ku niemu rozkochanemi nagle oczyma, zachwyt wzmagął się i przeistaczał w coraz to nową formę uwielbienia...

Bo i widok wodospadu z różnych miejsc odmienne budzi uczucia.

Gdy po raz pierwszy ujrzyś go z za drzew, z wyniosłości prawego brzegu, wyda ci się tylko nieprawdopodobną senną zjawą, którą za chwilę spłoszy przebudzenie. Więc stoisz długo nieruchomie, bo wierzyś, że za pierwszym twym ruchem cudny oman pierzchnie...

Gdy przechodzisz przez most w górze rzeki i widzisz na gładkiej powierzchni zielonej wody tysiące białawych smug piany, skierowanych z jakimś fatalnym uporem ku tej oslepiającej bieli fal kaskady, czujesz się pociągniętym niewidzialną siłą, jakimś nieprzepartym przymusem wewnętrznym i biegniesz naprzód, aby stanąć jaknajbliższej tego odwiecznego cudu natury...

Po stromych ścieżkach zbiegasz w dół i nagle stajesz tuż nad szalejącym wirami spienionych bałwanów, w obło-

i cnotę, a hołdują jeno haniebnemu rozpasaniu, do czynienia mieć nie mogę!

Odwróciła się i odeszła, pozostawiając podkomorzycę niemal w osłupieniu, które niebawem w największą pasję przeszło. Patrzył przez chwilę na tę dziwną w mniemaniu jego, kobietę, miotaną bezsilną złością, w uszach mu brzmiały twarde wyrazy odprawy, jakiej dotychczas nie doznał. Wstydu nie czuł. Uczucie to dawno do niego nie miało dostępu. Obałamucony bezecnemi teoryjami Woltera i farmazonów; skalany rozpustą, granic nie znającą, wierzył tylko w użycie, a ta wiara wytępiła w nim do szczętu porywy szlachetne. Teraz, po odprawie chorążyny, ogarnęła go uporna, nieprzełamana zawziętość.

— Pierwsza stawka przegrana, ale też muszę przyznać, że niezręcznie wzięłem się do rzeczy... — mówił do siebie, uśmiechając się cynicznie. — Pokpiłem sprawę, poszkapilem się fatalnie... Byłem za gwałtowny, za napastniczy, a tu, przekonywam się, inaczej grać trzeba... Hm! zmaltretowała mnie, jak żaka. Nic to! Nie od razu sztuka. Trafiłaś, mościu chorążyno, na franta, który lada wyniosłem słówkiem pobić się nie da...

Wyszedł z niszy, osłonięj drzewami pomarańczo-

ku bryzgów tkanym tęczą ze słońca... Stajesz osłupiały i nieświadomy z kąd ty się tu nagle wzięłeś... Czyś ty biela tej mgły chłodnej, czyś barwą promieni, czyś szumem tych pian, czyś duszą zakłęta tych wirów...

Zbiegniesz jeszcze niżej, wstąpisz na drżący żelazny balkon Fischetz'u i zaraz ockniesz się przed górą spienionych wód, walącą się wprost na twą głowę... Przed tobą ten olbrzym wodny miota się, rwie, szarpie, skowyczy, pluje pianą, oślepia blaskiem, ogłusza łoskotem,— a w tobie, w tej godzinie, poczyna się nagle jakieś nowe życie, nieznane a potężne życie huraganu...

Niema w tobie nic już ze słabości, nic z lęku, nic z bólu; niema w tobie nic, nic, nic, krom wiru i szału i huku... Zapada się gdzieś w otchłań czas, przestrzeń, świat cały, boś ty już nie słaba, nikła ludzka istotność, tyś już nie nędzy glinianiana lepianka... Nie! Tyś sam żywioł rozpętany, rwący... Tyś brat pioruna, grzmotu, błyskawicy... Twe pożądanja jako wichry pustynne, myśli — orkany, serce — ten olbrzym z wód, tłukący się z dzikiem, oszalałem tętnem o granitowe twe piersi...

Tyś pan! tyś mocarz! król!

Gdy powracaliśmy ku miastu, byłem wyczerpanym jak po ciężkiej chorobie, lub po długiej pracy fizycznej.

A gdy, odchodząc, żegnałem oczyma wodospad, to z tem uczuciem, z jakim na długo, może na zawsze, żegna się kogoś, kto nam bolesną, krwawą zadał ranę, ale kogo kochamy nad życie.

A dziś nie zdolny jestem wyobrazić sobie nawet, że w tej właśnie chwili gdy słowa te piszę, tam — daleko, Ren tak samo pieni się i huczy i... darzy wszystkich patrzających nań tym samym czarem Boskiego piękna. I trwa to bez przerwy od wieków i wieki całe trwać będzie...

A mnie się zdaje, że to precudne zjawisko powstało w chwili, gdym raz pierwszy nań spojrzeł i znikło, gdym odszedł, pozostawiając jedynie w pamięci niczem niezatarte wspomnienie...

W Zurichu, było to jakoś w Niedzielę, wyszedłem wczesnym rankiem na Mszę do kościoła. Miasto drgało wesołym życiem święta. Krzykliwe orkiestry „armii zbawienia“ i innych stowarzyszeń maszerowały na zamiejskie wycieczki, wygrywając odwieczne marsze i hymny z zacięciem niedzielnych — grajków. Dzień rozogniał się upalny, słoneczny...

A w górze grały dzwony... Takiej muzyki nie słyszałem jeszcze. To był jakiś ogromny hejnał, jakby modlitwa całego miasta...

Czy chóry eolskie, czy jakieś nieziemskie organy grają...

Coraz gorętsze promienie słoneczne padają na ziemię, a wraz z nimi lecą z nieba ulewą złocistą dźwięki rozkołysanych spiżowych potworów...

wemi — tam bowiem odważył się na zwierzenie — i oparłszy się o drzwi pobliskie, odgrażał się wciąż pani Elżbiecie:

— „Znajomość nasza skończona! Z takimi ludźmi mieć do czynienia nie mogę!“ Hala, mościa pani! Zaczęliśmy z sobą dopiero, a bądź pewną, że skończymy wcale inaczej. Na honor! miałbym sam siebie za głupca, gdybym nie dopiął swego...

Naraz przemknęło mu przez myśl:

— A chorąży? Szlachcic twardy i sierszysty pono?

Przymrużył oczu i odpowiedział sam sobie:

— Znajdzie się w przypadku rada i na niego... W ostateczności pozbędę się onego burczymuchy z zawieszonym wąsem, a na swoim postawię... Tak, mościa cnotko. Wzbudziłaś we mnie pożądanje, a teraz do ognia dolałaś oliwy, wzbudzając pragnienie ukarania cię. O! bo ukarać cię muszę. Ja doznać upokorzenia od takiej prostoty? Przenigdy! Karty odkryte — pożałujesz dzisiejszego postępkę, mościa pani!

— O czem rozmyśla w samotności nasz Adonis? — zabrzmiał tuż za nim głos wojewodzicowej mścislawskiej i jednocześnie wachlarz byłego ideału króla musnął go po twarzy. — Czy nie o zmienności Fortuny?

Wszędzie dzwony, dzwony, dzwony... Grają wokół góry sine, gra jezioro, niebo, słońce... Wszystko gra. Powietrze całe drga tem biciem dzwonów. Fale dźwięków kołyszą w takt błękitną toń wody i wiatr ciepły rwą na strzępy, i rzucają w rytmie pieśni...

Dzwony biją, huczą, grzmiają.
— Za ten cudny ranek — chwała Tobie Panie!
— Za to słońce złote, jasne — chwała Tobie Panie, Panie!

— Za te cuda Twoje wkrąg... za tę mglistą oddal gór... i za żywot nasz doczesny... chwała Tobie Panie, Panie!

Dzwony biją, huczą, grzmiają...

Z Zurichu jedziemy do Arth Goldau, a ztąd kolejką zębatą wdzieramy się na jeden z najpiękniejszych szczytów Alp — na Rigi-Kulm.

Po drodze, przed oniemiałemi z zachwytu oczyma przewija się najwspanialsza panorama gór...

A tam na szczycie?

Tam z jednej strony pasmo śnieżnych olbrzymów, ozłoconych słońcem, opowitych szalem zieleni, przetykanej miejscami barwą fioletu, nagich skał; a z drugiej przegromny, stumilowy przestwór... Ot jezioro Czterech Kantonów, ot Lucerna wielka jak dłoń, a dalej pięć innych jezior i całe grupy wzgórz, i całe dziesiątki miast.

Obłoki białe chodzą po niebie, a cienie ich czarne po ziemi. Widać jak gonią jeden za drugim, wspinają się po zboczach skał, ciemnym granatem barwią szafir jezior, nagłą szarością powlekły blask jaskrawy miast, i płyną dalej po zieleni gajów.

Zachwyty? Nie, to nie zachwyty, tylko taki jakiś nieziemski spokój owładnął sercem. Tak wielkie ukojenie, że nawet się zachwycać nie zdolne, tylko śnić musi, śnić o radości śmierci nie zmaconej trwogą życia...

Takie niejasne, takie nieujęte, jakieś rozpieczęte, bezładne uczucia nalatują i nikną wraz z wiatrem nie skalany oddechem ziemi, na tej niezmiernej wyżynie, w tem zawieszeniu pomiędzy niebem a padolem łąz... Jakby z za grobu, szło przecucie pośmiertnej istotności... bytu bez ziemi, światła bez słońca, duszy bez ciała, myśli bez słów...

(d. c. n.)

Szczepan Jeleński.

Z areny „wolnej myśli“.

I.

Rzekoma „Encyklopedia wychowawcza“.

Biadania nad „obojętnością ogółu dla wydawnictw poważnych“ powtarzają się u nas tak często, że gdyby istotnie

— O zmienności Fortuny? — powtórzył bezmyślnie Niemirycz.

— Bo zmienną, zaiste, wielce zmienną jest ta bogini... — mówiła wojewodzicowa ze złośliwym uśmiechem. — Niestalości jej doznają nawet tacy, jak ty bohaterowie. Szczęściem, że ty, podkomorzycy, nie zwykłeś brać lada fraszki do serca, a to przecież dla ciebie fraszka...

— Ani się domyślam, o czem mowa? — zagadnął Niemirycz, zniewalając się do humoru.

— Domyślasz się waćpan, i bardzo się domyślasz... — trzepała wojewodzicowa. — Podajże mi ramię, odprowadzisz mnie do karety. Tu niema już co robić. Nudy fatalne...

I prowadząc się z Niemiryczem pod rękę, mówiła dalej, przysłoniwszy usta wachlarzem:

— Co prawda, słuszny to odwet za Blanę. Biedna Etoubville, postąpiłaś z nią okrutnie...

— Jaki odwet? Dlaczego pani wspomina o Blance?

— Z okazji słusznej. Szalenie się w tobie zadurzyła, a tyś ją, motylu niepoprawny, porzucił dla pierwszej parafianki. Bo owej Krasnowolskiej inaczej nazwać nie można, prawda?

— Chorążyna Krasnowolska posiada jednak zalety...

były słuszne, stanowiłyby o umysłowości naszej świadectwo nader niepocholebne. Z nich sądząc, ogół nasz to zbiorowisko leniwe, ospałe, nieumiejące cenić wiedzy poważnej, nieuczuwające potrzeby kształcenia się, przenoszące nade wszystko strawę lekką, która nie wymaga rozważań i zastanowienia. Na szczęście, w owych biadaniach prawdy niewiele. Wydawnictwa w samej rzeczy poważne, odpowiadające potrzebom i przekonaniom ogółu, znajdują chętnych nabywców; natomiast daremnie poszukują amatorów wydawnictwa pseudo-poważne, a więc pozbawione wartości rzeczywistej, skierowane raczej do bałamucenia umysłów, do narzucania im idei z b a n k r u t o w a n y c h, wręcz fałszywych. Jako dowód weźmy t. z. „Encyklopedyę Wychowawczą“. Dzieło, zawierające całokształt wiedzy wychowawczej, jest bardzo pożądane dla społeczeństwa cywilizowanego. Podjęto też wydawnictwo onego u nas przed dwudziestoma trzema laty i... musiano je przerwać, z powodu braku prenumeratorów. Po latach dwudziestu znów je wznowiono, ale stan rzeczy się nie polepszył. „Encyklopedia“ nie może sobie zdobyć sympatyj ogółu.

Jako — więc fakt przytoczony ma świadczyć o niesłuszności biadań „Kuryerków“ i „Gońców“ nad „obojętnością ogółu dla wydawnictw poważnych“? Tak czytelniku. Chwilę cierpliwości, a natychmiast się o tem przekonasz.

Ogół nasz bądź co bądź jest szczerze chrześcijańskim, i w takim też duchu pragnie wychowywać przyszłe pokolenia. Tymczasem „Encyklopedia“ gwałtem go karmi — arlekinadą.

Arlekinada? Co to za zwierzę? Nie zwierzę, łaskawy czytelniku. Jestto ulubiony przysmak niewybrednych gości garkuchni paryzkich ostatniego rządu, przyrządzony z rozmaitych ochłapów, znajdujących przez gałganiarzy na śmietnikach, oraz z odpadków i niedojadków, sprzedawanych przez kucharki domów zamożnych. Wszystkie te ochłapy i odpadki mieszają się razem, zalewają wrzątkiem, a następnie konsumowane są przez ludzi o zupełnie znieczulonym przez absynt podniebieniu.

Oczywiście, że arlekinada umysłowa musi być przyrządzona inaczej. „Encyklopedia Wychowawcza“ przyrządza ją w ten sposób: Zapewniwszy sobie „grono współpracowników“, bez troski o ich przekonania oraz o ich uzdolnienie do traktowania kwestyj wychowawczych, otrzymuje mnóstwo różnorodnego materiału, który następnie drukuje bez redaktorskiej kontroli. Zkąd powstaje takie *mixtum compositum*, że litość bierze. Obok artykułków krótkich, masz rozprawy sążniste, rozwałkowane do niemożliwości; obok prac rzeczywiście odpowiadających celowi, których, niestety! znajdujemy tam bardzo mało, umieszczane są brednie t. z. „zwolenników czystego rozumu“, „pionierów myśli wolnej“ i rozczochranych „feministek“. Tak było od początku i tak jest po wznowieniu wydawnictwa.

Żeby uniknąć zarzutu gołosłowności, przyjrzyjmy się bliżej dotychczas wydanym tomom.

— Zalety? No tak... jest sobie znośna, niczego, ale znów nie do tego stopnia, żeby wszyscy, jak na zawołanie, tracili dla niej głowy. Nawet król! Doprawdy coś dziwnego... Taki koneser...

— Za pozwoleniem... z jakich powodów pani mnie tu mięszasz?

— Nie baw się ze mną w dyplomację, podkomorzy. Mam dobre oczy. Zresztą o twoich afektach dla chorążyny wie wójt i cała gromada. Ale nic z tego: król ci ją odbije, z nim przecież rywalizować nie będziesz. Bardzom z tego rada. Biedna Blanka ma przynajmniej jakąś pociechę. Chociaż i ty pocieszysz się łatwo, nieprawda? Dobranoc, piękny kawalerze. Nie zapraszam cię na wieczór, bom straszliwie znużona. Wieczór dzisiejszy ciągnął się fatalnie długo. Dobranoc.

— Babsko cięte, jak osa! — mruknął Niemirycz, gdy karetą wojewodzicowej potoczyła się ciężko w ciemne ulice Warszawy. — Mimo to do myślenia mi dała... Król? Rywalizować z nim? Dlaczego by nie? Mam jeden więcej powód do postawienia na swoim. Weźmy się do dzieła, a rączo. Nie mogę być pokonanym — żadną miarą nie mogę! Tu już, do dyaska, o honor idzie!

Na karcie pierwszej tomu pierwszego znajdujemy „rozprawę“ p. Radlińskiego, wielbiciela Renana, autora całego szeregu prac w całym znaczeniu „wolnomyślnych“. „Rozprawa“ nosi tytuł „Abecadło“. „Wolnomyślny“ autor nieomieszkał, naturalnie, wściubić tam swego ukochanego Renana (str. 22). Następuje szereg artykułów p. J. K. Potockiego, tłumacza Spencerów i innych wyznawców „filozofii czystego rozumu“. W jednym z nich p. Potocki dowodzi (str. 127): „Wzniosły cel akademie wtedy tylko osiągną, jeżeli nigdy o tem nie zapomną, że głównym i jedynym prawidłem ich działalności jest nauka i zasada (!) samodzielnego badania, nie krępująca się żadnymi postronkami względami, — nauka, nie będąca służebnicą ani stronnictw politycznych, ani fanatyzmu sekciarskiego stronnictw religijnych (!)“. W innych swoich „wypracowaniach“ p. J. K. Potocki zawsze okazuje się wiernym zasadom, które tak długo wypowiadał w „Głosie“ i temu podobnych „rozsadnikach“ kultu bezwyznaniowego, uwielbianego przez „braci polaków wyznania mojżeszowego“.

Po za p. J. K. Potockim, w pierwszym tomie „Arleki...“ przepraszam: „Encyklopedy Wychowawczej“, jakiś zamaskowany Spencer, podcyfrowany literami K. K., stara się przekonać wychowawców (str. 252), że „był powstał nie według tego porządku, jaki przedstawić może sztuczna klasyfikacja ludzka, dla pomocy umysłu utworzona, ale według rozwoju materii i siły (!)“, przytem pada plackiem (str. 258) przed Darwinem, Spencerem, Lewesem, Bainem i całą szkołą angielską, która „w poszukiwaniu prawdy (!) ostrożność posuwa do najdalszych granic“. Dalej jakiś dr. S. P. pali kadzidła Baconowi, zarzucając, iż on (Bacon, nie dr. S. P.), „systematy religijne“ wskazywał jako „paczące umysł przesady“.

W tomie drugim, trzecim i czwartym rzekomej „Encyklopedy Wychowawczej“ mnóstwo podobnych krańcowo-bezwyznaniowych ananasów. Nic dziwnego. W poważnej mierze wypełniają te tomy artykuły p. p.: Chmielowskiego, Dygasińskiego, J. K. Potockiego, Samuela Dicksteina i innych „bojowników wolnej myśli“, a obok ich bredzenia, prace autorów z zasadami chrześcijańskimi wyglądają, bez przesady mówiąc — jak kwiatek przy kożuchu.

Po wznowieniu wydawnictwa, nic się nie zmieniło w „Encyklopedy“. Jak dawniej, pozostała — arlekinada. Ba! Wyznawcy „myśli wolnej“ zasiadają nawet w „komitecie redakcyjnym“! I dziwnie doprawdy wygląda ten „komitet“... Niepodobna się wstrzymać od uśmiechu, gdy się czyta taką listę: Wł. Andrychewicz, Br. Chlebowski, P. Chmielowski, S. Dickstein, ks. J. Gralewski i t. d.. Czy to nie... ironia?

Dla ścisłości dodać musimy, że lista współpracowników „wolnomyślnych“ „Encyklopedy“ zwiększyła się. Znajdujemy pomiędzy nimi p. H. Gallego i p. Izę Moszczeńską, głośną bohaterkę „uświadamiania dzieci o... istotnym znaczeniu b o c i a n a, oraz autorkę broszury „pouczającej“ młodzież, jak sobie ma radzić... w zadawaniu

VII.

W cieniście wirydarzu klasztoru O. O. Karmelitów na Lesznie, pod rozłożystą lipą, siedział O. Marek Jandolołowicz, zatopiony w papierach, których stosy całe piętrzyły się na również pod lipą umieszczonym stole. Były to listy rozmaitej treści, więc w sprawach natury czysto prywatnej, w sprawach konwentu, a najwięcej w sprawach publicznych, związanych z polityką bieżącą, których światobliwy zakonnik z uwagi nie spuszczał, gorliwie się do nich przykładając spółdziałaniem własnym i chętnie dla nich ciężkie ponosząc ofiary.

Liczył O. Marek pod tę porę lat żywota około sześćdziesięciu, lecz zachował dziarskość młodzieńczą, pełną umysłu jędrność i energię spiżową. Wydawał się też młodszym niż był w istocie. W długiej na piersi spadającej brodzie srebrzyła się wprawdzie siwizna obficie, wysokie czoło pofalowały zmarszczki, ale oczy płonęły jasno, zdradzając niezłomną działalność ducha, ruchy nie wyzbyły się sprężystości, a głos brzmiał donośnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

instynktów płciowych“ (tytuł tej zwaryowanej, bezej broszury: „Czego nie wiemy o naszych synach“).

Takie „firmy“, w „Encyklopedyi Wychowawczej“, przeznaczonej rzekomo dla społeczeństwa chrześcijańskiego, są aż nadto dostateczne, żeby to społeczeństwo od wydawnictwa odstręczyć.

A przytem jakie tam się spotyka anomalie!... P. Iza Moszczeńska naprzykład, rozprawia o korepetytorach, konkludując: „W normalnym i racjonalnym systemie wychowawczym na korepetycyce zupełnie miejsca niema“. Redakcyi artykuł ten nie przypadł do smaku, mimo to wydrukowała go i... opatrzyła sążnistym przypisem, zbijającym dowodzenia p. Moszczeńskiej. Gdzie tu sens? Zamiast informacji poważnych i stanowczych, czytelnicy otrzymują polemiki, wcale nie rozstrzygające danej kwestyi.

Albo taka... „niespodzianka“. W tomie IV (str. 7) znajdujemy artykuł ks. Załęskiego p. t. „Jezuici“, w którym autor podnosi zasługi wychowawcze tego zakonu. Tuż po tym artykule p. H. Galle rozpisuje się o „Jezuiciach w Polsce“, szykanując ich z zajadłością godną... „wolnego umysłu“. Co z takim fantem robić? Komu tu wierzyć? Czy to nie bałamuctwo? Nie drwiny z czytelnika?

Wydawnictwo tego rodzaju nie może liczyć na powodzenie. Polityka „trzymania płaszcza na obydwóch ramionach“ zawsze jest naganną, tembardziej w sprawach tak doniosłych, jak wychowania, gdzie przecież o szczęście przyszłych pokoleń idzie. Niech przeto redakcyja „Encyklopedyi“ nie biada, nie wyrzeka, niech się nie skarży na brak poparcia. Ogół nasz już nie wierzy reklamom reporterów „kuryerkowych“ i... „gończych“, radzi się rozsądku własnego, który mu nakazuje odwracać się od tandety i tego wszytkiego, co bluźni jego świętościom. A „Encyklopedya Wychowawcza“ jest wręcz kramem, gdzie wprawdzie zdarzy się znaleźć coś niezgorszego, ale przeważna większość towaru kwalifikuje się... do dezinfekcyi.

Rostratus.

Na życiowy bój!

Idą, idą serc legiony

Na życiowy bój

Hen! rozgłośne biją dzwony,

W życiu czeka znój...

Oj, bywało — gdy na boje

Wódz rycerzy stał,

Matka ryngraf, ojciec zbroje

Młodzieńcowi dał.

„Ave Marya“... szeptał z wiarą,

Hardą chyląc skroń;

Przed Obrazem szablę starą

Drżąca ostrzy dłoń...

„Synu! bronią poświęcaną

Czerń tatarską bij,

Z duszą grzechem nie skalaną,

Z Bogiem w sercu żyj!

A gdy przyjdzie w świętej sprawie

Stargać dni tych nie,

Lepiej stokroć umrzeć w sławie,

Niżli w hańbie żyć!

Dziś... cóż młodzi w życie biorą

Na bezkrwawy bój?

Chłodne serce, duszę chorą,

Zwątpień gorzkich rój...

Wiarę ojców zostawiają

Dla prostaczych rzesz,

Mylne hasła wydzwanają

Wzdłuż świata i wszerz!

Bez miłości ideału

Lud prowadzić chcą,

Bez religii — bez zapału, —

Złote cielce czezą.

Hej! nie tędy wiedzie droga!

Otoczy was noc —

Nie zdziałacie nic bez Boga...

W nim walczących moc!

Więc na życia trudy, boje,

Na prób ciężkich dzień,

Promienistą bierzcie zbroję

Żywej wiary tchnień,

I z puklerzem cnót chrześcijańskich,

Z wolą jako spiż,

Stańcie wśród legionów Pańskich,

Kędy świeci Krzyż.

Czeka na was ogrom trudu;

Wokół błędów nie —

Prawdy Boże nieś dla ludu,

Walczyć — znaczy żyć!

Idą, idą, Mocny Boże!

Serc legiony w bój...

Niech je łaska Twa wspomóże

Na życiowy znój!

Zofja Kęczkowska.

NA POSTERUNKU.

Miss Duncan, albo: ach, jak ta nasza prasa... zgłupiała!

— Coooo?! — i pan, mości Kamienny, chcesz nas raczyć tematem: „Izadora Duncan“?

Ani myślę; wcale mi albowiem o miss Duncan nie idzie. Na estradach sal koncertowych — pisze ktoś właśnie do mnie w materyi tej — na arenach cyrków, na scenach teatrów i teatrzyków, widzieliśmy już tyle „artystów“ i „artystek“, iż mieliśmy dość czasu i możności przywyknąć do wszelkiego rodzaju wydrwigroszów tak, że żaden nowy w tym kierunku pomysł nie dziwi nas bynajmniej. Dziś tańczy słoń na linie, jutro rozbiera się na koniu jakaś woltażerka, pojutrze dekadent jakiś wywołuje, deklamacyą w ciemnej sali, „nastrój“ i „dreszcz zgrozy“, a po pojutrze przemysłna zawodowa baletnica amerykańska wychodzi prawie nago na estradę i, fajtając bosem nogami, „ilustruje muzykę plastycznie“. Ona fajta, obnażona do pasa, a publiczność mająca akurat tyle myśli w głowach, ile jej kankanistka ma w nogach, rozkoszuje się, klaszcze! Niech... sobie! — nie w tem rzecz, o którą mi idzie.

— Więc może o sztukę?

— O sztukę? Jaką?! Wszak teraz, przy ogromnej chmarze „estetów“ „najnowszego kierunku“, jaka się u nas w ostatnich czasach narodziła i wciąż się jeszcze rodzi, wszystko jest „sztuką“.

Wyrzuci na papier cierpliwy — dekadent-modernista stek wyrazów bez sensu i bez związku, zapisze niemi całą nawet książkę — to jest sztuka. Nagwazda na płótnie malarz-secesyonista czekoladowe niebo a błękitne drzewa — to także sztuka. Skacze cyrkówka na linie — to sztuka; — tańczy niedźwiedź — sztuka; skaczą pchły tresowane — także sztuka. Wszystko jest sztuką, od czasu gdy ideał piękna poczęły nam zasłaniać prądy i pojęcia neo-pogańskie. Mądrości prądy te rodzić przecież nie zdolne, nie rodziły jej nigdy, rodzą tylko głupotę, a dla głupoty największe nawet — z przeproszeniem — świństwo, bezejstwo i najkapitałniejszy absurd ideałem być może. Więc dlaczegoż skoki i fajtania onej baletnicy niemiecko-amerykańskiej miałyby sztuką nie być? Ba! toć według orzeczenia „publicystów“ kuryerkowych i nawet niekuryerkowych, „twórczość“ bosonogiej tancerki jest „objawem (dosłowne) nowej sztuki“ i „nowego źródła rozkoszy estetycznych“! Wszystkie baletnice tańczą zwykle w trykotach; ona bez, — prawie nago — i w tem właśnie nowoczesni „esteci“ widzą „objawienie sztuki“! Niechajże sobie będzie; i o to także mi nie idzie.

— Więc o co? Może o posponowanie „przybytku sztuki“, jakim niby ma być Filharmonia?

— Ach, byłoby także o co się rozbijać! Filharmonia jest sobie przedsiębiorstwem handlowem — tak dobrem jak wiele innych „Renesansów“, a jej dyrektor, urodzony kupiec, traktuje interes wyłącznie ze stanowiska kupieckiego. Dziś więc sprowadza on tancerkę bosonogą, która, za mniejsze naturalnie pieniądze, na „pierwszorzędnych“ (!) produkowała się scenach... tingeltanglowych, jutro zaś gotów z cyrku p. Cinisellogo wypożyczyć tresowaną swinę — i gotów, ze stworzeniami temi, sam, we własnej osobie, podrygując, także na bosaka, „ilustrować“ najpikantniejsze utwory Offenbacha, byleby i n t e r e s s z e d ł; a m ą d r e j publiczności nie zbrakło „wzruszeń i wrażeń estetycznych“. I niewiele mnie to grzeje albo ziębi jak p. Rajchman interes swój prowadzi; nie w tem rzecz.

— A więc może szkoda jest tych kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu tysięcy rubli, jakie pomysłowa bale-

tnica amerykańska zebrała w Warszawie i wywiozła do Niemiec?

— Hm... jużcić, w obecnym zwłaszcza czasie zastoju i biedy, szkoda każdego rubla, jaki ci lub inni wydrwigrasze wyłudzić zdołają. Ale najpierw, jak się wyżej rzekło, przywykliśmy już do tego nie od dzisiaj, a powtóre, czyż jest sposób na powstrzymanie głupich od napychania kieszeni przeróżnym, drwiącym z nas w dodatku, obieżyswiatom zagranicznym? Sposobu niema, a gdybym o wszystkich takich głupich kłopotać się chciał, musiałbym oddawna ze zgrzyoty, „niby kwiat jesienny“, zwiędnąć, nie nie poradziwszy. Mniejsza więc i o głupich i o zsypywane przez nich nagim baletnicom — złoto.

— No... a moralność?

— Nawet ona nie stanowi dla mnie tym razem rdzenia rzeczy. Bo jakkolwiek Warszawa, zdążając „za postępem“ „wielkich ognisk kultury europejskiej“, chce gwałtem aby i w niej, na wzór tychże „ognisk“, przelewały się brudy tudzież wszelakiego rodzaju wyuzdanie zwierzęce; raczej jakkolwiek chcą, łakną takiego „zeuropejszczenia“ Warszawy, pewne najbardziej zżydziałe i odchrześcianaone sfery jej mieszkańców, to jednakże Warszawa nie stanowi jeszcze kraju ani narodu. I chociaż „publicyści“ kuryerkowi i nie kuryerkowi drwią sobie z bezczelnością zupełną z onej moralności starej, odwiecznej, chrześcijańskiej, to przecież wierzę głęboko i całą mocą przekonania, iż społeczeństwo moje nie zgłupiało jeszcze do tyła, iżby nie rozumiało, że zachowywanie i pielęgnowanie z d r o w i a m o r a l n e g o jest dlań j e d y n ą ostoją i ochroną przed zaturą całkowitą, ostateczną, i przed zniknięciem z powierzchni. Sądę też, iż przez występy nagiej czy tam półnagiej baletnicy moralność społeczeństwa jeszcze chyba nie runie. Nawet z pewnością — nie runie.

— Więc o cóż idzie u licha? Gadajże waszmości, nie nadużywając cierpliwości i tak już aż nadto cierpliwego czytelnika!

Zaraz, zaraz! Idzie mi o pytanie, które pozwolę sobie sformułować w sposób następujący:

Jeżeli w ciągu dwóch bez mała miesięcy, nie tylko kuryery, ale dzienniki w większym niby stylu, ale cała prasa codzienna zalewała całe swoje szpalty rozprawami na temat „występów choreograficznych Izadory Duncan“, i jeżeli z racyi tych występów toczyły się z dnia na dzień polemiki sążniste, — to jak daleko jeszcze bezmyślność prasy onej zajść może?

Bo i jak mniemasz czytelniku: kto to zacy publicysta wogóle, a w szczególności publicysta warszawski — i co tam w jego głowie, no... i w sercu się mieści? Mniemasz oczywiście, iż jestto taki pan, pan poważny, którego umysł absorbują stale i nieodstępnie najważniejsze i najżywniejsze sprawy społeczeństwa; taki pan nieco głębszy, w którego głowie mieści się pewien jasno wytknięty i naseryo obmyślany program przyczyniania się wedle sił i możliwości do pomnożenia pomyślności i szczęścia swego narodu, a w sercu pragnienie wielkie tegoż szczęścia? To taki wreszcie pan, który odrywanie uwagi społeczeństwa od spraw o jego istnieniu stanowiących, a zajmowanie publiczności bzdurstwami, błahostkami, głupstwami, poczytywałby sobie za grzech ciężki i za zbrodnię niemal.

Aha! akurat! — widzieliśmy to właśnie. Publicysta warszawski, to najprzeważniej pan taki, który, gdy mu przedstawia wykaz tysięcy rąk poszukujących napróżno pracy i chleba, uśmiechnie się drwiąco, machnie ręką i palnie ci rozprawę kilkoszpaltową o „artystce“ bosonogiej, która przez wyfikiwanie nogami dzieł muzycznych Chopina, Beethowena, Straussa, „wnosi ze sobą (dosłownie!) świeże, podniosłe tchnienie sztuki“!

I jakaż to zaiste ironia piękna! W chwili tej właśnie, gdy rozgrywają się wydarzenia olbrzymie, epokowe, rzecz można, na które oczy świata całego się zwracają; i gdy najprzeciętniejsze nawet lub najbardziej zleniwiałe umysły, nie są w możliwości o wydarzenia te nie zaczepiać i nie zastanawiać się nad szeregiem rodzących się z nich pytań — prasa nasza warszawska, w ciągu kilku tygodni, nie wie prawie o niczem i nie myśli o niczem, jeno o „miss Duncan“ i... o „reformie tańca“!

Oczywiście, gdym czytał do potworności i obrzydzenia dochodzące reklamy dla onej „reformatorki tańca“, w tym lub innym organiku brukowym, rozumiałem co to znaczy. Za to się przecież wzmiankarzom, reporterom, reklamiarzom zawodowym — płaci! Ale gdy słyszę okrzyk

w takim „Słowie“ naprzykład: „Zapał budzi nie tancerka-wirtuozka, lecz t w ó r c z a reformatorka. Tak; ważną jest idea, tylko idea!“ — i t. d., to co mam o tem sądzić? Chyba już z góry zabawiać się widokiem onych mężów „poważnych“, z „poważnym“ panem Donimirskim na czele, zrzucających obuwie, wyskakujących à la „miss Duncan“ i uprawiających w swej sali redakcyjnej pracę i d e o w ą : r e f o r m ę t a ń c a ! „Tak; ważną jest idea — tylko idea“!

I owóż, kiedy się widzi na przykładzie tak niezwykle wymownym i znamionym ów przedziwny brak myśli wpośród ludzi, którzy za tysiące i krocie myśleć są obowiązani; kiedy się patrzy na to zjęczenie i skarleńie umysłów, mających pretensję do przewodniczenia społeczeństwu, a niezdolnych nawet do rozróżniania spraw i przedmiotów ważnych i poważnych od głupich, błahych, albo nędznych; i kiedy się słyszy, jak „sternicy opinii publicznej“, mający się zapuszczać w głąb duszy społeczeństwa, jego potrzeb istotnych, i ztamtąd czerpać tematy i podnietę do pracy, — miesiącami całymi wiodą bój zawzięty o bosonogą baletnicę wędrowną, ciągnącą zyski z zepsucia obyczajów, albo też z naiwności ludzkiej, — to niezależnie od pytania wyżej sformułowanego, rodzi się inne jeszcze: Czy jest bodaj jeden człowiek rozsądny, posiadający wszystkie klepki w porządku i jakotako do porządnego myślenia uzdolniony, — dla którego życie nie jest sceniczno-estradowem błazeństwem, lecz nieustającym bojem o zasady, o ideały najszczytniejsze, od wieków ludzkości przyświecające, i o dobro swych bliźnich; czy jest, mówię, bodajby jeden taki człowiek normalny i moralnie z d r o w y, któryby sobie, wobec tej kampanii dziennikarskiej — baletowo-reformatorsko-ideowej (!) — nie pomyślał, nawet nie powiedział głośno: ach, jakże ta biedaczka, prasa nasza, zgłupiała!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Samochodowy postulat naszego podbiegunowego podróżnika, dra Arctowskiego — Samochód na łyżwach. — Dr. Doyen i jego „serum“ przeciwko chorobie raka. — Uchwała kongresu chirurgów francuzkich. — We francuzkiej izbie deputowanych. — Deschanel za rozdziałem Kościoła od państwa. — Zuchwała mowa Cumbesa. — Mała Kanossa. — Niezgoda w „bloku“. — W sprawie zajścia na wodach morza Północnego. — Dwa telegramy — Między Laojanem a Mukdenem. — Pod Portem Artura.

Dla czego nasz zacny podróżnik podbiegunowy dr. Arctowski, który brał udział w wyprawie „Belgiki“ pod biegun południowy w r. 1898 i 1899, według twierdzenia niektórych pism naszych, zastaniawia się „poważnie“ nad tem, czy można dotrzeć do bieguna południowego na samochodzie, doprawdy nie rozumiem! Bo jeżeli już koniecznie idzie o to dotarcie, to chyba wszystko jedno, czy ono dokonane zostanie na samochodzie, czy innym jakim bądź środkiem lokomocyi, choćby *per pedes Apostolorum*, a samochód, którym po naszych bitych drogach peregrynować nie jest jeszcze bardzo bezpiecznie, byłby chyba utrudnieniem nie ułatwieniem tego zadania. Wprawdzie wehikuł ten pod biegunem nie rozjeżdżałby ludzi z tej racyi że ich tam niema, ale nie wystawiam sobie jakby on mógł funkcyonować na podbiegunowych zwalach i wertepach lodowych, kiedy tak często psuje się nawet w czasie biegu po gładkiej szosie. Trzebaby chyba prowadzić ze sobą cały warsztat do naprawiania co chwilę tej kapryśnej maszyny. Ale to jeszcze nie wszystko: dr. Arctowski do wypraw podbiegunowych żąda samochodu... na łyżwach!... Nie jestem mechanikiem, ale zdaje mi się, że stworzenie takiego samochodu jest zadaniem bodaj trudniejszym od zbudowania baloju ze sterem, a stoi na równi z wynalezieniem *perpetuum mobile* lub kwadratury koła.

Może ja, jako współpracownik tak zacofanego pisma jakim jest „Rola“, nie posiadam zupełnie zmysłu dla modernistycznej podróży samochodowo-łyżwowej; może mnie ktoś kompetentny zechce w tej mierze pouczyć, będę mu za to mocno wdzięczny. Tymczasem życzę drowi Arctowskiemu, żeby nie do jednego ale do obu biegunów dotarł na samochodzie łyżwowym, — ale, przyznam się, iż nie wiele mam nadziei, żeby się życzenia moje spełniły.

Jeszcze serdeczniej życzę doktorowi francuzkiemu, Doyen'owi, zwycięstwa jego nowej metody leczenia raka, zapomocą wynalezionego przezeń „serum“. Metody tej bronił wynalazca przeciw czynionym mu zarzutom na posiedzeniu kongresu chirurgów francuzkich w dniu 18 pa-

żdziernika. Oświadczył, iż nie twierdzi bynajmniej, że wynalazł generalny i nieomylny specyfik przeciw strasznej chorobie, lecz że zastosował do niej nową metodę, przy pomocy której uzyskał rezultaty, jakich nikt nie uzyskał dotąd. Do końca Września r. b. osiągnął 42 wypadki wyleczenia; 128 wypadków pozostało bez rezultatu, z powodu zapóźnego rozpoczęcia kuracji, albo zawczesnego jej zaniechania; 46 chorych znajduje się obecnie w leczeniu. Zresztą prosił kolegów, żeby zechcieli przybyć do jego lecznicy i przekonali się o prawdzie jego twierdzeń. Głównym antagonistą Doyena był dr. Poirier, który na żaden sposób nie chciał wierzyć jego zapewnieniom. W końcu kongres, na wniosek dra Folleta, uchwalił zamianowanie komisji do zbadania rzeczywistego stanu rzeczy, z uwzględnieniem zastrzeżenia Doyena, że komisja ta nie będzie miała charakteru ciała śledczego lub kontrolującego, ale że koledzy w skład jej wchodzący, wspólnie z nim chorych jego będą badali. Przyznam się, iż ciekawszy jestem wyniku tego badania, aniżeli tego kto się utrzyma przy regencyi, albo kto w księstwie Lippe-Detmold następczo tronowi obejmie.

Rozprawę w izbie deputowanych nad polityką religijną rządu francuzkiego rozpoczął wielką mową b. prezes izby Deschanel. Wbrew oczekiwaniom wszystkich którzy znali jego sposób myślenia i stosunki, mówca oświadczył się za rozdziałem Kościoła od państwa. Oświadczenie to atoli motywował tem, że konkordat dzisiejszy jest już aktem przestarzałym, że rozdział przeprowadzony w duchu rozsądku i sprawiedliwości, wypadnie na korzyść zarówno Kościoła jak państwa. Ale akcyi tej nie można powierzyć ludziom, którzy religię uważają za przesąd, za zwyrodnienie patologiczne. Dzieła tego dokonać może tylko rząd rozumny, sprawiedliwy i bezstronny, a takim nie jest rząd dzisiejszy. Mowa była arcydziełem kunsztu oratorskiego, a celem jej obalenie gabinetu dzisiejszego. Na razie jednak chybiła zamierzonego celu, i zamiast obalić gabinet, przyznaniem słuszności rozdziału Kościoła od państwa przyczyniła się nazajutrz do zwycięstwa rządu, który 88 głosami większości uzyskał wotum zaufania.

Nazajutrz bowiem miał znów w izbie p. Combes „wielką“ mowę, w której twierdził beczelnie, że dalsze utrzymanie konkordatu jest niepodobieństwem, gdyż Watykan gwałci go na każdym kroku; że kto przypuszcza iż z Kościołem można wynaleźć jakiś *modus vivendi*, ten nie zna Kościoła. Oświadczył, że do Kanosy może sobie iść kto chce, ale on nie pójdzie: ani wiek, ani usposobienie nie pozwalają mu na to.

Los atoli spletał mu brzydkiego figla, gdyż zaraz po tej dumnej deklaracyi poszedł do Kanosy — tym razem parlamentarnej. Gdy bowiem dep. Ribot, w zabranym po nim głosie, nazwał go „teologiem, zabłąkanym tylko w politykę“, Combes tak się rozgniewał, że zabronił Ribotowi przemawiać o sobie w tym tonie, a gdy Ribot odparł, iż sądził że w tej izbie wolno jest przemawiać swobodnie, odkrzyknął: „Swobodnie wolno, ale nie beczelnie“!

Aliści zaledwie wymówił ten wyraz, poczuł na swojej ministerjalnej głowie wielki plik papierów, który znany sędziwy poseł monarchista Baudry d'Asson przed chwilą trzymał w ręku. Zakotłowało się w izbie. Powstał hałas nieopisany, który uciszył się dopiero, gdy prezes izby Brisson powstał i rzekł:

— Pan prezes ministrów polecił mi oświadczyć iż cofa swoje wyrażenie.

Mimo tego intermezzo, izba 325 głosami przeciw 237 uchwaliła porządek dzienny, wyrażający zaufanie do rządu. A jednak, nawet wobec tego pozornego zwycięstwa p. Combes nie ośmielił się na postawienie konkretnego projektu wypowiedzenia konkordatu. Czuje on, że nawet w łonie jego „bloku“ niema zupełnej zgody, i że wielu z blokistów nie aprobuje wszystkiego co on w mowie swojej wypowiedział. Mowa Deschanela nie przeszła jednak bez wrażenia, i może jeszcze w przyszłości zaciążyć nad losem dzisiejszego gabinetu.

Sprawa ostrzeliwania floty rybackiej angielskiej, na wodach angielskich, przez eskadrę bałtycką, przez parę dni zdawała się przybierać wprost groźny charakter. Anglia zażądała w Petersburgu: przeproszenia, wynagrodzenia strat poniesionych, ukarania winnych i gwarancji, że się na przyszłość nie podobnego nie powtórzy. Jakby na poparcie tych żądań admiralicya angielska nakazała mobilizacyę floty: sto okrętów wojennych miało się zgromadzić pod Gibraltarem. Z Petersburga oznajmiono gotowość zadośćuczynienia dwom pierwszym żądaniom; co

do reszty zaznaczono niemożność odpowiedzi przed przeprowadzeniem ścisłego śledztwa. Admirał Rożestwenski utrzymuje, że został zaatakowany przez torpedowce japońskie i do nich kazał strzelać, a jeżeli flotylla angielska została przytęm uszkodzona, to bardzo żałuje, ale postąpić inaczej nie mógł. Przeczy temu prasa zarówno angielska jak niemiecka. Lord Balfour w mowie mianej w Southampton oświadczył, iż nie może uwierzyć w obecność okrętów japońskich na morzu Północnem. Najbliższe okręty japońskie znajdują się w odległości 14,000 mil od wybrzeży angielskich.

Ostatecznie, dzięki zdaje się „dobrym usługom“ Francyi, pozostającej w przyjaźnych stosunkach z obydwojema stronami interesowanemi, spór przybrał przebieg łagodniejszy. Agencya telegraficzna rosyjska podała następujące dwa telegramy:

Petersburg 30-go Października. Telegram ministra spraw zagranicznych do posła rosyjskiego w Londynie.

„Carskie Sioło 15 (28) Października 1904 r. Pragnąc nadać jaknajwiększe oświetlenie wszystkiemu, co zaszło na morzu Północnem, nasz Najdostojniejszy Monarcha uznaje za pożyteczne przekazać tę sprawę pod wzzechstronne rozpoznanie międzynarodowej komisji śledczej, na zasadzie konwencyi haskiej. Z Najwyższego rozkazu wasza ekscelencya powołany jesteście do zaproponowania takiego sposobu rozstrzygnięcia sprawy rządowi angielskiemu“.

Telegram posła rosyjskiego w Londynie z d. 15 (28) Października 1904 r.

„Przesłałem lordowi Lansdownowi oświadczenie, zawarte w nadesłanym mi dzisiaj przez waszą ekscelencyę telegramie z Carskiego Sioła. Rząd angielski przyjmuje propozycyę przekazania sprawy o wszystkim, co zaszło na morzu Północnem, pod rozpoznanie komisji międzynarodowej, przewidzianej przez konwencyę haską“.

Międzynarodowej komisji śledczej, której skład dotąd nie jest wiadomy, mają być zadane do rozstrzygnięcia trzy pytania: 1). Czy zaszło cokolwiek takiego, co wywołałoby potrzebę strzelania? 2) czy dały do tego powód angielskie łodzie rybackie? 3) czy była jakakolwiek podstawa do przypuszczenia obecności torpedowców japońskich?

Komisya zajmie się jedynie zbadaniem faktu; po ustanowieniu przez nią istoty czynu obie strony pozostawiły sobie swobodę działania, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że przy dobrej woli, objawianej ze stron obydwóch, sprawa pokojowo załatwiona zostanie.

Na widowni wojennej między Laojanem a Mukdenem panuje względny spokój. Obie armie wzmacniają się na swoich stanowiskach i staczają ze sobą ciągle utarczki na forpocztach, ale do większej akcyi żadna się dotąd nie posunęła.

Port Artura ściskają japończycy coraz bardziej. Sprowadzili olbrzymie działa z Tokio i ryją podkopy, które w tych dniach mają być ukończone. Chodzi pogłoska iż chcą koniecznie zdobyć twierdzę na dzień 3 Listopada, jako dzień urodzin mikadowych. Niewiadomo tylko, czy generał Stessel zgodził się już na to.

E. Jerzyna.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza we Lwowie.

W dniu 30-tym z. m., t. j. w Niedzielę ubiegłą, odbyła się we Lwowie piękna i podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza; a była ona uświetnieniem kilkoletniej zabiegliwej działalności komitetu, na czele którego stał najpierw Władysław Łoziński, następnie zaś prof. dr. Ludwik Œwikliński. Pierwsze posiedzenie komitetu odbyło się przed laty siedmioma, t. j. w dniu 14 Listopada 1897 roku.

Myśl wzniesienia kolumny rzucił na początku r. 1898 Adam Krechowiecki, a gdy uproszona komisya przychyliła się również do tego projektu, uchwalono na posiedzeniu dnia 27 Lutego 1898 roku, iż pomnik Mickiewicza ma posiadać kształt kolumny. Projektów nadesłano z kraju i zagranicy 28. Wystawione one były później na widok publiczny. Dnia 10 Grudnia 1898 przyznało jury pierwszą nagrodę p. Antoniemu Popielowi, drugą p. Zawiejskiemu, trzecią p. Wacławowi Szymanowskiemu. W kilka tygodni później nastąpiła zmiana całego prezydyum. Prezesem został prof. Radziszewski, wiceprezesami Roman Pilat i Adam Krechowiecki, a sekretarzem p. Michał Rolle.

Wykonanie pomnika powierzono p. Antoniemu Po-

pielowi; pomnik zaś ten tak się przedstawia. Na piedestale przy kolumnie stoi postać wieszczka owinięta płaszczem. Jedną ręką podtrzymuje płaszcz, druga sięga po lirę, podawaną przez geniusza spływającego ku niemu z kolumny. Kapitel utrzymany w stylu jońskim zdobią festony z brązu. Z jednej strony kolumny widnieje napis: „Adamowi Mickiewiczowi“, z drugiej tarcza herbowa. Całość czyni wrażenie nader poważne i harmonijne.

Sama uroczystość odsłonięcia pomnika wypadła wielce wspaniale, przy niezmiernie licznych udziale publiczności, której liczbę podają na blisko sto tysięcy.

Po odprawieniu, o godz. 10-tej, w katedrze Mszy Ś-tej, celebrowanej przez J. E. ks. Biskupa Bilczewskiego, Mszy Ś-tej w katedrze Ś-to Jurskiej i w katedrze ormiańskiej, udano się na plac, gdzie około godz. 12-tej, wobec przedstawicieli sejmu, z marszałkiem hr. Badenim na czele, i wobec przedstawicieli wszystkich władz krajowych i miejskich, prezes komitetu, p. Radziszewski, po krótkiej przemowie, oddał pomnik na własność miasta. Gdy zaś w tej właśnie chwili opadły opony, — w imieniu miasta przemówił prezydent, p. Małachowski, a po nim — inni mówcy. Teraz rozpoczął się wspaniały pochod deputacji i składanie wieńców, których około pięć u s e t legło na stopniach pomnika.

Około godziny 3 z południa rozpoczęło się w kasy nie miejskiem przyjęcie przybyłych z najbliższych i najdalszych stron gości, wśród których znajdował się i przybyły z Paryża syn wieszczka, p. Władysław Mickiewicz; a po godzinie 4-ej odbył się znów pochod kilkunastotysięcznej dziatwy, defilującej przed kolumną poety i składającej mu hołd.

Wieczorem w teatrze odbyło się przedstawienie Mickiewiczowskie, a następnie w sali ratuszowej świetny raut, który zgromadził około 2,000 osób. Miasto wspaniale udekorowane, miało wygląd jakby świąteczny i uroczysty razem, a wielkie te masy, jakie się u stóp pomnika zgromadziły, bez różnicy już stanów, obozów i stronnictw politycznych, tchnęły jednym tylko pragnieniem: złożenia hołdu wielkiemu piewcy narodowemu.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Nowi Biskupi. *Gonice Urzędowcy* ogłosił już nominacje dwóch Najdostojniejszych Pasterzy dyecezyalnych: J. E. Ks. *Apolinarego Wnukowskiego*, prałata kapituły dyecezyalnej Żytomierskiej oraz regensa seminarium Żytomierskiego na Biskupa dyecezyi Płockiej i J. E. Ks. *Józefa Kesslera*, kanonika kapituły saratowskiej na Biskupa dyecezyi Tyraspolskiej.

Konsekracja J. E. ks. Biskupa Kesslera ma się odbyć w Petersburgu dnia 10-go Listopada, zaś konsekracja J. E. ks. Biskupa Wnukowskiego dnia 13-go Listopada.

Święta w hallach miejskich. Właściwie świąt tam żadnych niema. Żle mówię: święta w hallach targowych miejskich w Warszawie są obchodzone, nawet solennie obchodzone, ale tylko żydowskie. W k a ż d ą Sobotę i inne „święta izraelskie“, wszystkie sklepy i stragany w hallach są stanowczo przez dni całe zamknięte. Inaczej zato, raczej wprost przeciwnie rzecz się ma ze świątami chrześcijańskimi. Według instrukcji zatwierdzonej przez władzę wyższą, halle targowe miejskie w Niedziele i święta chrześcijańskie miały być zamknięte o godzinie 1 ej w południe, i tak było istotnie, ale tylko coś przez trzy miesiące. Ponieważ dla żydów było to... niewygodne, więc jakoś zrobiło się tak, że zamykanie hall w Niedziele i święta przeniesiono na godzinę 4 t ą po południu! A i tego przedłużenia—dla żydów było nie dosyć. Oni w nasze święta chcą targować długo, jaknajdłużej; a ponieważ dla swojej wygody i korzyści chcą tego żydzi, więc znów stało się jakoś tak, że w Niedziele i święta chrześcijańskie, wbrew wspomnianej instrukcji, halle są otwarte do godziny 6 t ej po południu! I dlaczego,—skoro w całym świecie i we wszystkich miastach chrześcijańskich wszelkie halle i bazyry miejskie z artykułami spożywczymi są zamknięte w Niedziele i święta o godzinie 10-tej zrana? Ba! bo niema przecież na całej kuli ziemskiej miasta, któreby było tak zżydziałe jak nasz gród syreni.

A nadmienić należy, iż w tych hallach miejskich warszawskich pracuje 30-stu stróżów: i katolików i prawosławnych; nadto zarząd hall składa się z kilku urzędników chrześcijan, a wszyscy ci ludzie — i znów dla wygody żydów — dwa razy tylko w c i ą g u r o k u c a ł e g o mogą być w kościele: w pierwsze święto Bożego Narodzenia i w pierwsze święto Wielkiejnocy. Nawet bo w święta takie jak Boże Ciało i nawet w czasie trwania uroczystych procesyj, halle targowe są otwarte...

A jednak nie zawsze przynajmniej i nie wszędzie do woli żydów stosować się należało. I skoro teraz właśnie pracują komisye nad ułożeniem nowej instrukcji dla hall miejskich w Warszawie na dalszy okres ich istnienia, byłoby ze wszech miar pożądanem, nawet koniecznem, wstawienie paragrafu określającego wyraźnie, s t a n o w c z o i bezwarunkowo, iż halle w Niedziele i święta chrześcijańskie mogą być otwarte najdłużej do godziny 12-tej w południe. Nadto byłoby pożądanem, iżby w przyszłości połowa tylko stróżów i jeden z urzędników, kolejno, odbywali w święta, w czasie otwarcia hall, dyżury, i aby tym sposobem ludzie ci mogli chociażby co Niedziele drugą spełniać obowiązki swoje religijne, przez Boga i Kościół nakazane.

Bo mimo całego strasznego, wszędzie i na każdym kroku cuchnącego zażydzenia, jesteśmy przecie — i społeczeństwem i miastem — c h r z e ś c i a ń s k i e m.

Wspomnienia pośmiertne. W dniu 26 Października, w klasztorze Jasnogórskim w Częstochowie, zmarł należący do Zgromadzenia O. O. Paulinów, znany w szerszych kołach zakonnik,

ś. p. **O Łukasz Brondzo,**

przeżywszy lat 55 Kapłan cichy, świątobliwy i pełen cnót ewangelicznych pozostawia po sobie żal szczery i pamięć najlepszą. Śmiertelne szczątki zacnego, kochanego O. Łukasza — w asystencji całego Zgromadzenia, kapłanów z Częstochowy, kolegów i przyjaciół zmarłego, eksportował Przewielebny ks. Przeor Rejman; koledzy też i Ojcowie Paulini drogic szczątki te, na barkach swoich, przenieśli do kościoła, a na drugi dzień z kościoła do grobu. „Rola“ w zmarłym zakonniku traci jednego z najzyczliwszych i najdawniejszych przyjaciół. Wieczny odpoczynek wiernemu słudze Swojemu i słudze Maryi Najświętszej, racz dać miłosierny Panie!

W miesiącu ubiegłym zmarł proboszcz parafii Dzierzkowice w powiecie Wieluńskim, gub. Kaliskiej, ś. p. ks. A n t o n i S z ł ę k i e w i c z. Zasługą niemałą zmarłego kapłana było wzniesienie w Dzierzkowicach pięknego, dużego kościoła, budowa którego ukończoną została w r. 1889. Dwadzieścia siedm lat ś. p. ks. Szląkiewicz w parafii tej pasterzował i wszystkie budynki parafialne doprowadził do stanu godnego pozazdrosczenia. Posiadał też u kapłanów i ludu ś. p. ks. Szląkiewicz miłość wielką, na którą pracą cichą i cnotami ewangelicznymi rzetelnie sobie zasłużył. Cześć pamięci zmarłego sługi Bożego! Ks. H. K.

Nowa instytucja. W czasie niezadługim ma powstać w Warszawie nowa instytucja o charakterze finansowym, pod nazwą: „V-te Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu“. Inicytor Towarzystwa otrzymał już drogą urzędową wiadomienie o zatwierdzeniu przez właściwe władze nowej instytucji, o której też, gdy ustawa jej zostanie opublikowaną, wspomnimy obszerniej.

Dziwny sposób uczczenia pamięci! Z okolic Kalisza otrzymujemy list następujący: W Kaliszu zmarł w 63 roku życia rektor kościoła po-Bernardyńskiego, ś. p. ks. Konstancy Księski. Jakimi odznaczał się cnotami ten zmarły sługa Boży, pisała o tem dość obszernie „Gazeta Kaliska“, podawszy przytem portret nieboszczyka, który istotnie w opinii ogółu zasłużył sobie na miano męża wielce świątobliwego. To też dziwnem bardzo wydało mi się zamieszczenie w jednym z ostatnich numerów tejże samej „Gazety Kaliskiej“ ogłoszenia redakcyi o wydaniu k a r t p o c z t o w y c h z wizerunkiem ś. p. ks. Księskiego. Więc to ma być sposób uczczenia cnót i zasług zmarłego kapłana? Nie; nie wydaje mi się sposób taki właściwym, a raczej uważam to za ubliżenie pamięci zasłużonego pracownika w Winnicy Pańskiej, sądząc, że w tym względzie nie będzie zdanie moje odosobnionem. Owszem, jestem prawie pewnym, że tak samo rzecz tę osądzą inni kapłani. Chciałbym więc listem niniejszym zwrócić uwagę mieszkańców Kalisza, katolików — zwłaszcza zaś wielbicieli cnót zmarłego, jak również i kapłanów miejscowych, na tę niewłaściwość, a zarazem przesłać pod ich adresem propozycję, czy nie należałoby wpłynąć na redakcyę „Gazety Kaliskiej“, iżby sprzedawania kart tych zaniechała? Nie wszyskiem bo przecie handlować wypada i nie wszyskiem handlować jest wolno.

Ks. H. K.

„Dobrobyt“. Pod taką nazwą, w dniu 25 Września, w Płoniawach, w pow. Makowskim, gub. Łomżyńskiej, na mocy aktu rejentalnego, zawiązaną została spółka rolniczo-handlowa. Nowa spółka powstała z inicjatywy obywatela miejscowego, p. Ignacego Ubysza, oraz ks. Biedrzyckiego; przystąpiło zaś do niej wielu gospodarzy rolnych, kilka osób bezrolnych i czterech okolicznych właścicieli większych majątków, mianowicie p. p. Tomasz Gadomski z Gadomeca, Romuald Gadomski z Suchego, Wincenty Olszewski z Sączki i Józef Sokolnicki z Sączki. Ogółem przystąpiło na początek do „Dobrobytu“ 50 osób z udziałami 10-cio rublowemi.

Do zarządu jednogłośnie powołano: na prezesa p. Jana Podczaskiego z Wymysłów, na kasyera ks. Piotra Biedrzyckiego i na członków komisji rewizyjnej p. p.: Tomasza Grabowskiego z Bobina, Wawrzyńca Majkowskiego z Załóg i Antoniego Bojarskiego z Kuchnow. Na zastępców zaś powołano: na wiceprezesa p. Ignacego Ubysza z Płoniaw, na zastępcę kasyera p. Józefa Ostrowskiego z Płoniaw i na zastępców członków komisji rewizyjnej p. p.: Stanisława Perzanowskiego z Rogowa, Marcellego Żbikowskiego z Praców i Fr. Gadomskiego z Grzybków. Spółka zawiązaną została na lat 6; a rozpoczyna — słusznie i rozumnie bardzo — od założenia własnego sklepu spółkowego z przedmiotami najniezbędniejszymi w gospodarstwie rolnem i domowem.

Z prasy. Wymownie charakterystycznym było zachowanie się prasy naszej codziennej w chwili wyborów w Towarzystwie Kredytowym m. Warszawy. Prócz „Dziennika dla wszystkich“, ani jedno z pism nie poparło ani jednym słowem partii wyborczej chrześcijańskiej, choć wiadano dobrze, zwłaszcza po wyborach w kuryi pierwszej, iż żydzi kroją najwyraźniej na zawładnięcie instytucją jedną z najważniejszych w kraju. Strach był w prasie tej, jak zwykle, przed żydami, ale i na popieranie „żywiolu izraelskiego“ jakoś się nie odważono.

I dopiero „po wyborach“ odezwał się z płaczem p. Libicki w swoim „Kuryerze Codziennym“. Dlaczego z płaczem? Bo przykro jest p. Libickiemu, że do koła pełnomocników nie weszło więcej jeszcze (!) żydów; przykro mu również, że wśród reprezentantów jest „brak wielu żydów uspołecznionych i znanych ze swej szerszej działalności społecznej“; dalej jeszcze martwi się p. Libicki, że wybory odbywały się pod „hasłem walki wyznaniowej“; i nakoniec płacze p. Libicki nad tem, iż wskutek tej walki powołano zarówno spośród żydów, jak i spośród chrześcijan wielu kandydatów nieodpowiednich.

Oczywiście, wolno jest p. Libickiemu ścigać się choćby z „Gońcem“ i przez upominanie się o jakieś niby „prawa żydów“, łasić się żydowstwu, skoro uważa że na urząd czy też... paraliż postępowy jego „Codziennego“ pomódz to coś może. Nie wolno jednak p. Libickiemu nazywać „walką wyznaniową“ tego, co było jedynie aktem uczciwej i zsolidaryzowanej obrony instytucji chrześcijańskiej przed zapanowaniem w niej żydowskiego szwindlu i grynderstwa. Twierdzi p. Libicki, że i spośród chrześcijan wybierano kandydatów nieodpowiednich... Być może! Bo i do czego w gronie reprezentantów instytucji poważnej taki naprzykład p. Libicki, który, choć na niezem się nie zna, a już najmniej na sprawach i potrzebach społecznych, wszędzie przecie chciałby „zasiadać“ i wszędzie imponować, tylko... doprawdy... niewiadomo czem. Co słuszne, to słuszne.

K—ny.

Firmy chrześcijańskie. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie w „Roli“, iż istniejący od lat wielu przy ulicy Elektoralnej № 10 magazyn ubiorów męskich firmy „K. Popielewski“, został obecnie znacznie rozszerzonym i wogóle urządzonym na większą skalę. Poświęcenia lokalu, po gruntownym jego przerobieniu, dopełnił ks. Szatkowski z parafii S-go Karolu Bromeusza. Niechże firmie naszej, chrześcijańskiej, poczynającej sobie po Bożemu, wiedzie się i nadal jaknajlepiej.

Z teatru i muzyki. W Poniedziałek ubiegły na scenie teatru Wielkiego odegrano komedię w 3-ach aktach Aleksandra hr. Fredy (ojca) p. t. „Cudzoziemczyzna“, oraz jednoaktową komedię tegoż autora p. t. „Odlutki i poeta“.

Na tejsze scenie wznowioną została opera Donizettiego p. t. „Faworyta“.

„Hrabina“ Moniuszki dosięgnęła na scenie warszawskiej 199-ciu przedstawień. Pierwsze przedstawienie, pod kierunkiem genialnego kompozytora, odbyło się w d. 7 Lutego 1860 roku.

Zmarli. Ś. p. Adam *Kołyśko*, jeden z najwybitniejszych obywateli ziemskich powiatu Wiłkomierskiego — zmarł w młodości swej Pelisze.

Ś. p. Rajmund *Machczyński*, wybitny przemysłowiec, założyciel pierwszej w kraju fabryki motorów naftowych i gazowych — zmarł w Warszawie w 58 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLII.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Chcesz-li, czy nie chcesz, Redaktorusie miły, ja muszę dziś palnąć reklamę dla „Roli“. Odrzućże tedy m o d e s t y ę na bok, a staremu Grzmotowi udziel swobody i pod adresem przyjaciół-rolarzy pozwól mu skreślić słów kilkoro.

Widzę ja to i słyszę, jako gdy komu idzie o wyprowadzenie prawdy na światło dzienne, kołaczę do „Roli“, pewien że mu tam satysfakcyey takowej nie odmówią. Pokrzywdzą tego lub owego judajcykowie — i znowu do „Roli“ niby w dym, albowiem wiadomo, iż wszelka *insolencya* Izraela skarcenie należyte otrzyma. Dopusci się ten albo inny *personat* w tej albo owej instytucyey jakowejś *perfidyey*, nieprawidłowości — jak się modnie, delikatnie dziś mówi — jednym słowem jakowegoś brzydactwa, z krzywdą ludzką połączonego — i znów jazda do „Roli“ z użaleniami a petycyami.

I dobrze jest, że tak jest, bo skoro żyjemy w czasach, w których *peccuniae obediunt omnia*, co w przekładzie oznacza: złotu ulega wszystko, — raźniej się człowiekowi na sercu robi, gdy widzi, że ze wszystkim i ze wszystkimi tak źle jeszcze nie jest.

Raźniej, powiadam, z tem i dobrze niejednemu — jeno chyba nie „Roli“. Zastępy wrogów jej rosną z każdym miesiącem, a jej... przyjaciele? Trzeba im oddać słuszną: ci „Role“ chwałę, nawet bardzo chwałę i aplauzują. Ale gdy takiego chwałę zainterpeluję: — A prenumerujesz waszmość to pismo? — odpowiedz zwykle: — Ciężkie czasy, Kochany panie, nie sposób!

A w czem większe jeszcze upatruję *horrendum*, to że, cny Redaktorusie, nawet o adresy, w celu większego rozpowszechnienia pisma, przez zażydżoną dokumentnie prasę bojkotowanego — doprosić się, jak widzę, od przyjaciół onych nie możesz.

Tedy ja stary Grzmot, przyjaciółom takowym, jakowych i on przez psy zjedzony zając z bajki też miewał, rzeknę krótko: w s t y d ! — a Ciebie Redaktorze zagabnę: Ażaliż nie lepiej jest wszelakim *personatom* bankierusom a potentatom bankę świecić i na o p o r t u n i z m i e jechać? No... powiedz Redaktorusie; chociaż ty niezawodnie na onym rydwanie fałszu, blagi i kłamliwości nie — pojedziesz. I ja też nie pojedę; jeno tak, przez wygadanie się, chciałem dać folgę sercu. Stare ono już, ale krewkie jeszcze i gdy patrzę na niesprawiedliwość ludzką, gwałtownej mi nieraz podlega alteracyey. Burzy się!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADEŚLANE.

Wyłączna sprzedaż oryginalnych

Burek Sławuckich, Serdaków, Butów filcowych

Kaftanów, Kalesonów i Spodni jelonkowych i łosiowych.

414-10-6

polecają **J. Rokicki i S-ka**

1 Nowosenatorska 1, róg Trębackiej (hotel Rzymski).

U W A G A. Nr. 53 Nowy-Swiat 53, vis-a-vis Apteki

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. St. R. w Bier... — Najchętniej życzeniu Szanownego Księdza Kanonika postaramy się uczynić zadość. Za wyrazy uznania i zachęty, najgłębszą wyrazamy wdzięczność.

Sz. Ks. L. St. w Grab... — Dziękujemy uprzejmie; skorzystamy z faktów tych w „Kartkach z prowincyi“.

Sz. Ks. T. *Ronkajtyś we Wł...* — Prenumeratę otrzymaliśmy; ofiarę pani R... podajemy w rubryce właściwej.

Sz. Ks. St. *Wawrzyńcowa w Jeruz...* — Po otrzymaniu r. 2-ch „Rola“ będzie obecnie opłaconą po 1 Października r. b. Wysyłka pisma nie była wcale wstrzymywana, a NN-ra które Sz. Księdza Dobr. nie doszły wysłaliśmy powtórnie.

Sz. Ks. A. *Bożek w Sosnow...* — Za życzenia raczy Szanowny Ksiądz prefekt przyjąć wyrazy najszczerzej i gorącej wdzięczności.

Sz. Ks. *Józef Gaul w Ciechanowcu.* — Prenumerata „Roli“ będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. P. *Jędrychowski w Węgleszynie.* — Niestety nie pierwszą już na tego „organmistrza“ otrzymaliśmy skargę. List Szan. Księdza Proboszcza komunikujemy w kopii właścicielowi niefortunnej tej firmy; a gdyby sobie i z tego nic nie robił, list tenże w formie wyraźnego już ostrzeżenia przed zawodem innych — opublikujemy.

Sz. Ks. W. Ch. w *Korytnicy.* — 1) Przepraszamy; prenumerata „Ro

Poleca figury kościelne i dekoracyjne w kamieniu i drzewie artystycznie wykonane po cenach niższych jak wszelkie wyroby szablonowe fabryczne lane, wykonywa na zamówienie żądanej wielkości i treści według własnych lub podanych wzorów.

Zakład rzeźbiarsko-kamieniarski

Warszawa, Dziką 48. Bracia Bartmańscy

449-3-3

li" jest istotnie opłaconą, licząc w tym stosunku, do końca roku bieżącego. 2) Można by go usunąć, lecz tylko w takim razie, gdyby się dowiedlo, że ów chłopiec jest właścicielem podstawionym. 3) Wiadomość o którą idzie będziemy mogli podać już numerze przyszłym. 4) Charakterystyczny list owego „przyjaciela“ Berka zużytkujemy.

Sz. Ks. H. K. w Wąg... — Z faktów i wiadomości łaskawie nadesłanych korzystamy już w numerze dzisiejszym.

Sz. Ks. Sn... w Bor... — Dziękujemy uprzejmie; włączyliśmy do wspomnienia, jakie Sz. Ks. Dobr. znajdzie w numerze dzisiejszym.

P. J. Durzycki w F... — Za łaskawie nadesłanie adresu dziękujemy najuprzejmie.

P. A. Kl... w Sieradzu. — Za życzenia łask Bożych serdeczną zasylamy podziękę.

P. R. K. w Kaliszu. — Tak jest; rachunek do końca roku bieżącego będzie zupełności uregulowany.

P. J. Rau... w Wodzisławiu. — Programu szczegółowego, w tym razie, określić niepodobna. Nadmienimy więc tylko, iż do rubryki: „Kartki z prowincji“ przydałyby się nam fakta natury ogólniejszej, a charakteryzujące bliżej stosunki miejscowe.

P. W. Chrzanowski w Mohyl... — Niestety stosunki tutejsze dziennikarskie, w ciągu lat paru ostatnich, uległy takiej zmianie, że terminu ukazania się wydawnictwa o które Sz. Pan zapytuje określić bliżej nie możemy. Publiczność nawet katolicka nie pyta dzisiaj weale o kierunek i zasady dziennika, ale — jaką ilość, po możliwie najniższej cenie, daje on zaczerpniętej bibuły i jakie do bibuły tej dodaje jeszcze „premia“. Na kimże przeto ów dziennik katolicki mógłby się, jak obecnie, oprzeć? Trzeba przeczekać, — aż pęd ten nierozważny minie.

OFIARY.

Na kościół w Żórawinie p. Romanowska z Włodzimierza rb. 3.

Kuryerek Księgarski.

- Deotyma. Wybór poezji. 2 tomy 2.80., w oprawie. 3.80.
- Or-Ot. Skarbiec poezji polskiej. 1.40., w oprawie. 1.80.
- Rapacki W. (Syn) Bez tytułu. Poezje kop. 90., w oprawie. 1.35.
- Karnowicz. Wielki ksiągę Konstancy. Zarys biograficzny z 6 rycinami. 1.20., w oprawie. 1.80.
- Tatiszczew. Dyplomacya rosyjska w kwestyi polskiej 90.
- Zukowski. Bilans handlowy gub. Królestwa Polskiego. Część I. II i III po. 75.
- Gembarzewski. Wojsko polskie. 1815—1830. Z przedmową. A. Rembowski. Rb. 15. — w oprawie. 17.

poleca KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie, Marszałkowska № 149. 418-52-4

REKLAMY.

Stanisław Lipczyński, Grawer, Dostawca Towarzystw Sportowych w Warszawie, Marszałkowska 149 (róg Próżnej). Telefonu № 2884. (447-4-3)

PRACOWNIA POSADZEK

dębowych i w najpiękniejszych rysunkach. Mokotów ul. Aleksandryjska № 72 w Warszawie.

Braci BEDNARCZYK

egzystuje od roku 1899. Poleca wyroby swoje Czcigodnemu Duchowieństwu i W. W. P.P. Obywatelom, prosząc o poparcie firmy katolickiej i polskiej. 393-6-6

HANDEL WIN, Wódek, Koniaków, Likierów, Araków, Rumów Krajowych i Zagranicznych. Towarów Kolonialnych, Delikatesów. Porteri, Piwa i Miodu. 422-6-4

Paweł Sokołowski, Krochmalna № 48, róg Żelaznej.

C. Krawczyński KRAWIEC w Warszawie, ul. Miodowa Nr. 6 m. 3. przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. W YKOŃCZENIE STARANNE. (461-3-1)

Skład Win, Wódek krajowych i zagranicznych, Towarów kolonialnych i Delikatesów. 423-3-3 C. Tyrawskiego w Warszawie Freta 15, róg Ś-to Jerskiej.

OGŁOSZENIA.

Szkoła kroju i szycia KUNCZYŃSKIEJ Żórawia 1. SYSTEM WORTHA. Staniki bez poprawki. Kurs 3-miesięczny. Dozór staranny. Zapisy uczennic codziennie. Kursy wieczorne po niższej cenie. (459-12-1)

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI Henryka Żydok Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-35) Dziką 51.

Fabryka Krawatów Chmielna No. 35. dawniej Marszałkowska 115, z chwilą przeniesienia obniżyła ceny, dokładając starania w szybkim i akuratem załatwianiu obstalunków. Posiada na składzie towar wyborowy, fasony najmodniejsze, z czem się poleca stowarzyszeniom chrześcijańskim, sklepom fabrycznym, którym wogóle zależy na starannem wykończeniu i możliwie niskiej cenie. 452-8-2

MAGAZYN MEBLI Antoniego Strómiło ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY Bračka 25 — w Warszawie. Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-27 Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego w Warszawie, Długa № 27 Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 458-6-1

AMOUCZEK Polsko-Ruski Elementarz kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20; Wypisy Franc. kop. 80. Granatyka Polko-Francuska kop. 1.20. Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20. Amerykański Przewodnik k. 50 i 5. Polsko-Ruski Elementarz kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 1.40, — kurs II-gi kop. 1.80. Skład główny w księgarni J. Fiszera, Nowy Świat 9 WARSZAWA. 1127-19-20

ZAKŁAD GALWANICZNY Konstantego SZYMONIAKA Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71. Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: zlocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie wszelkich wyrobów platerowanych, oraz aparatów kościelnych jako to: Monstranoyj, Kielichów, Relikwiarzy i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie dokładnie i tanio. Złoci w ogniu. 378-12-6

Organista kawaler, grający poprawnie, może pisać akta. Lat 40. Poszukuje posady od zaraz. Adres Twarda № 55 m. 23, w Warszawie. (462-1)

WACŁAW RAGO

Hurtowy Skład Win zagranicznych i krymskich

przeniesiony na ul. Nowo-Senatorską Nr 6
telefon Nr. 2412.

poleca Wina węgierskie oraz krymskie do użytku kościelnego.

403-26-9

CZYSTOŚĆ WIN STWIERDZONA ANALIZAMI.



Fabryka Powozów M. HIEROPOLITAŃSKI

egzystująca przez lat 15 przy ulicy Erywańskiej
przeniesiona na ul. Marszałkowską Nr. 81 róg Hożej.

Posiada duży wybór powozów na składzie, przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.

410-16-3

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI

W. BIELSKI

Marszałkowska 147, Fabryka ulica Kaliksta Nr. 10, w Warszawie

Poleca swoje wyroby, w zakres szczotkarstwa wchodzące a mianowicie: **tualetowe, gospodarcze, techniczne, rękodzielnicze** i wszelkiego rodzaju inne, jak również posiada na składzie **grzebienie** w najrozmaitszych gatunkach, a także **skórki zamshowe, zgrzebła, gąbki, wycieraczki kokosowe do nóg** w wielkim wyborze. Wysyła na zamówienia najmniejszą ilość za zaliczeniem kolejowym lub pocztowym. Kupujący od pierwszego razu przekonywa się o wysokiej dobroci towaru i z tego powodu zostaje moim stałym klientem. **UWAGA:** Na wyrobach moich na każdym przedmiocie znajduje się marka fabryczna wyobrażająca kozła i za takowe tylko gwarantuję. Przy większych zamówieniach dodaje się ożydoby cennik.

Wyroby szczotkarskie można zamawiać telefonem i mieć je bezwzględnie odstawione do domu.

Przedstawicielstwo firmy na Lublin i gub. Lubelską powierzyłem p. Janowi Władysławowi Morawskiemu, op. tykowi-mechanikowi Lublin, hotel Angielski.

338-26-9

† Telefon Nr 1440. †

GWIAZDKI

do ozdabiania opłatków wigilijnych, nowe fasony od 2 do 50 kop.

Złobki, Aniołki, Opaski z powinszowaniem Świąt

MAGAZYN

JULIANA MÜLLERA

Senatorska 24, wprost kościoła.

443-3-3

Na sezon zimowy poleca

L. WRÓBEL

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 25.

Kawy wszelkich odmian, surowe, palone i mielone.

Herbatę chińską aromatyczną, bardzo smaczną własnego spowadania.

Konserwy z jarzyn i ryb. Pasztety: strasburski i miejscowy z dziczyzny, Sery: szwajcarski, roquefort, camembert, brie, holenderski, parmezan i inne. Oliwę nicejską najdelikatniejszą, Makaron włoski oryginalny i krajowy. Czekoladę Sucharda i krajową oraz konfitury, soki, komputy, Przyprawy kuchenne, Wielki Wybór

Owoców francuzkich, tyrolskich, krajowych i krymskich

Wina francuskie białe i czerwone, węgierskie, szampańskie, reńskie, włoskie i hiszpańskie oraz wszelkie likiery rummy, araki i wódki zagraniczne i krajowe.

460-3-1

! Wyłączne zastępstwo na Królestwo Polskie!

Szampańskich win: sec i demi - sec, Wielkiego księcia K. Oldenburskiego.

! dla hurtowej i detalicznej sprzedaży !

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki

„LELIWA”

w Warszawie

ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach,

419-10-5

Poleca na sezon wielki wybór świeżych Materiałów krajowych i zagranicznych, oraz Chustek i pleców podróżnych. Ceny niskie.

TRĘBAOKA Nr. 13, naprzeciwko domu dochodowego.

390-12-5

Skład Sukna i Korfów Jan Jaczewski i S-ka



Człłki wysylają się gratis i franco



AROMATYCZNA HERBATE

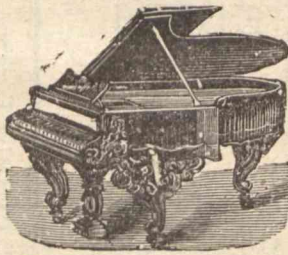
Samowary. Tace, Maszynki do kawy i t. p.

POLECA

M. SZUMILIN

Nowy-Świat 65, róg Ś-to Krzyżkiej } W WARSZAWIE.
Miodowa 24, róg Długiej }

GEBETHNER i WOLFF



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:
Organów
kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

350—25—10

Dachówka marsylska z kryciem lub
bez

Kazimierz SOMMER

Marszałkowska 141.

Biuro Techniczne
404—16—8



Pierwsza w Kraju
Fabryka stempli
kauczkowych

i pieczęci metalowych, zakład grawerski
drzeworytnia.

Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 3432 Fabryka agentów
żadnych nie ma i za przyjmowanie obstalunków nie przez kantor nie
odpowiada. 394—10—8

H. PUZYŃSKI
KRAWIEC

Warszawa, Trębacka Nr. 7.

Jedyny specjalista garniturów myśliwskich.

FUTRA, PŁASZCZE i t. p.
MODY FRANCUZKIE I ANGIELSKIE.

„PERFEKT“ najlepsze i najtańsze, aromatyczne
mydło w proszku do prania białizny,
przedmiotów wełnianych, jedwabnych i t. d. Perfekt nie zawiera chlor-
ku ani żadnych pierwiastków niszczących. Kto raz Perfekt spróbuje,
ten innego mydła do prania używać nie będzie. **Wielka oszczędność**
na opale, pieniądzach i pracy. Perfekt myje wszystko, drzewo,
szkło, metale, aż do srebra. **Srodek doskonały i higieniczny do**
kąpiele. Sposób użycia
na każdej paczce.

Ludwik W. Szwede.
Senatorska 37, telefon 1728. Aleja Jerozolimska 35, telefon 3317.
427—12—4

WYDAWNICTWA „ROLI“.

Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD

Cena kop. 60,— z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W sprawie służby katoliczek u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI. 121—6—1

Cena kop. 20,— z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“, Nowy-Świat 4.
Nabywać można we wszystkich księgarniach.

NAGALSKI i PSYK

w WARSZAWIE, 400—6—

Dawniej: Senatorska 29, w podwórzu,

Obeenie: Bielańska 6.

PRACOWNIA

wyrobów srebrnych
próby 84.

Wykonywa na obstalunek
wszelkie wyroby w zakres
złotnictwa wchodzące w ró-
żnych stylach.

Aparaty kościelne.

MONSTRANCYE

PUSZKI
do komunikantów.

Ampułki. — Tacki.

RELIKWIARZE — KRZYŻE.

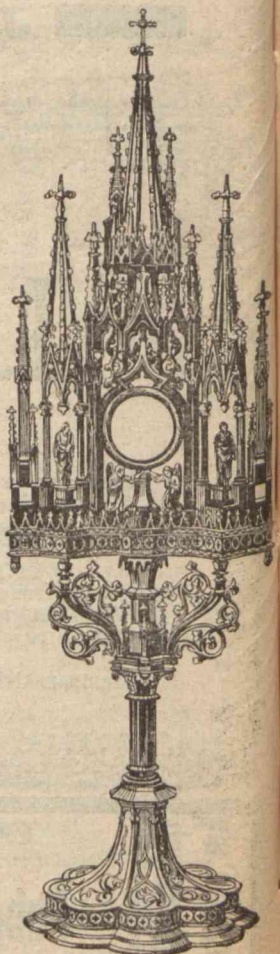
PUSZKI

do

Olejów świętych.

TRYBULARZE.

Suknie do obrazów od skrom-
nych do najwykwintniejszych
i t. p. przedmioty.



Trębacka 10. Dłm
Dochodowy Teatrów
Warszawskich
poleca wielki wybór broni
pierwszych fabryk świata i po-
cząwszy od Rb. 45, dla prochu
bezdymnego. 376-18-11

ROBERT ZIEGLER

Jedyny w Warszawie
SKŁAD BRONI
z własną strzelnicą
dla doświadczeń i prób broni
pod firmą

Adres telegraficzny.
Fabryki: Wierzbnik Florus.
Zarząd: Warszawa Florus.

FABRYKA FLORUS W WIERZBNIKU

Floryanowicz i S-ka

poleca:

Posadzkę terrakotową w różnych kolorach.
Brukowiec „Florus“ (sztuczny kamień z terrakoty na bruki uliczne, podwórzowe i bramowe).
Cegłę ogniotrwałą
Szamet i glinę ogniotrwałą.

411-10-7

Fabryka: Wierzbnik, st. Dr. Żel. Iw.-Dąbr. — Zarząd: Warszawa, ul. Królewska Nr. 25.

Telefon Nr. 4630

MAGAZYN MEBLI * * * * *
TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
Warszawa == Sienna 2. == FIBHARMONIA
Filii nie posiadamy. 462-26-1

Wyborowego gatunku

SZYBY

lagrowe, Belgijskie, kolorowe, deseniowe, oprawiane w ołów etc.

Specjalność: Oszklenia i dostawa szyb do nowobudujących się kościołów
Doświadczenie czterdziestoletnie. *

* Rekomendacje pierwszorzędne.

poleca egzystujący od r. 1864
Skład Szkła Porcelany i Szyb do okien

ALEXY BAYTEL

ul. Podwale Nr. 7,
Telefonu Nr. 161.

Firma wysyła bezinteresownie doświadczonych pracowników na każde żądanie Szan. Duchowieństwa, — dla określenia na miejscu kosztorysu zamierzonych robót szklarskich. 397-6-4

OBICIA PAPIEROWE

w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA

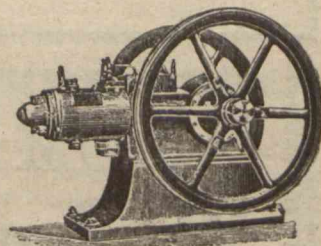
224-28-59

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE
SPECYALNEJ FABRYKI
Armatyr Motorów

W WARSZAWIE

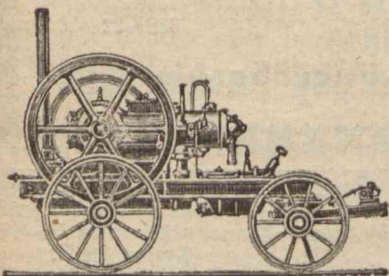
ulica Sienna Nr. 15.



WYRABIA I POLECA

Naftowe Motory i Lokomobile „URSUS“

od 1 do 30 koni mechanicznych
Najtańsze i najpraktyczniejsze motory współczesne
pędzone ropą naftową, naftą lub spirytusem.



Zużycie ropy, lub nafty na jednego mechanicznego konia w ciągu godziny wynosi około jednego funta. Odznaczają się przytem nadzwyczajną prostotą konstrukcyi, skutkiem tego bardzo łatwa obsługa. Bez żadnego zewnętrznego płomienia podczas ruchu motoru. Cały ruchomy mechanizm szczelnie zamknięty, skutkiem czego motor może pracować i w miejscach przepelnionych kurzem i pyłem. 420 6-2

Motor nie wydziela odoru spalonej nafty.
Blizko 100 motorów i lokomobil znajduje się już w użyciu.
Cenniki i bliższe informacje na żądanie franco.

WINA

1
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnic i Gorzeln
M. J. ZURABOWA
w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powinicy.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

457-52-2



Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą
J. Szpetkowski i S-ka
w Warszawie,
Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-42

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
 { w Poznaniu, św. Łazarza 2a.



W. ŁADA
Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. — *poleca* **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
413 Setki podziękowań. 52-9

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.
Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.
Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 359-52-13



ODZNAOZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.
ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego
Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonuje roboty, jakoto:
Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sułennnie, artystycznie z całą akuracnoścją, z drzewa wybarwonego i suchego.
Posiadamy figury gotowe i fer-strony 439-12-3
Ceny przystępne. **Ogrodowa 44**

A. PRUSZYŃSKI

Warszawa, **Wolska 14** (dom własny).
Telefon 1028.

Kamień, Granit, Marmur. Rzeźba Cmentarna i Kościelna: Figury, Biusta, Płaskorzeźby i Zdobnictwo wszelkich stylów. (402-52-8)

Kamieniarsko-Cmentarne, Kościelne i Budowlane: Pomniki, Groby, Tablice, Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Tarasy.

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy, Serwety, poleca nowo-otworzony
Warszawski Fabryczny Skład Dywanów
Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286
po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-12)
Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

DOM BANKOWY
W. Suchodolski i S-ka
w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4830.

Asekuruje
Poż. Premjowe Szlacheckie
od losowania z dnia 1/14 Listopada 1904 r.
po **rb. 3.50.** 348-22-16
Zalawia wszelkie
interesy bankierskie.

FABRYKA
CUKRÓW DESSEROWYCH
CZEKOLADY i KAKAO

F. M. KORDZIŃSKI

poleca: Cukry deserowe, Karmelki owocowe i Praliny wyborowe **codziennie świeże.**
Główny Skład — **Marszałkowska № 89.**
Filja — **Nowy-Swiat № 5.**
(387-26-9) **W WARSZAWIE.**